XII.

8.

PORADNIK JĘZYKOWY

1. NAZWY RODOWE WOBEC ORTOGRAFII.

Wszystko się zmienia — panta rej — jak powiedział filozof grecki, a przecież ludzie nie szczędzą sił i sposobów, aby bieg życia wstrzymać i falom zakazać przesuwania się w przestworze. Ta dziwna dążność do zatrzymywania życia fal w obec codziennego prze­konywania się, że się to uczynić nie da, prócz innych przejawów życia występu)e i w języku, szczególnie w dążności do konserwo­wania jego postaci zewnętrznej — pisowni. Ma to pewne dobre strony — dla konserwujących, ma i złe dla języka, jeżeli wstrzymuje jego rozwój naturalny albo kazi jego poprawność, polegającą głó­wnie na zrozumiałości.

Między takimi objawami, szkodliwymi dla języka, wymieniamy przedewszystkiem zachowawczość w pisowni nazwisk rodowych lub gorszą od niej pisownię niby fonetyczną, niezgodną z pocho­dzeniem wyrazów.

Przypatrzmy się pierwszej.

Spotykamy nazwiska: Zamojski, Rogojski, Gajewski, Giejsztor — pisane: Zamoyski, Rogoyski, Gayewski, Gieysztor—wszędzie zamiast dzisiejszego j starożytne y. Ma to być dowód starożytności rodu i zwyczaju zachowania nazw w formie pierwotnej. Prawda, że myszką trącące wino ma pewien urok dla smakoszów, że czytając n. p. Kochanowskiego dziwimy się »Firlejom«, »Borzuyom«, »Jagełłom« i »Witułłom«, ale jak pomimo czci dla Kochanowskiego piszemy dzisiaj Witołd, Jagiełło, Borzuj, Firlej — czemuż mamy zachowywać pisownię w nazwach Gieysztor, Rogoyski, Zamoyski? Smutnaby to rzecz była, gdyby starożytności rodu niczem nie można było stwierdzić tylko — starą pisownią...

Inne nazwy zachowują starą pisownię w oddawaniu brzmień samogłoskowych ą, ę, przez ąm, an i em. I tak pospolite są formy nazwiska Dąmbski, Sandecki — Gembicki. Zaremba, świadcząc nie o ozem innem, jak o konserwatyzmie źle zrozumianym a raczej bez­myślnym, bo pisownia dzisiejsza niczem nie uchybi Zarębie, Gę­bickiemu lub Sądeckiemu.

114

PORADNIK JĘZYKOWY

XII. 8

Stanowczo gorsza od poprzedniej jest pisownia niby fonetyczna. Zdarzyło się nam czytać metrykę ucznia, którego nazwisk? rodowe napisano: Głut. W pierwszej chwili trudno się było zoryentować, co to ma znaczyć; po dłuższym dopiero namyśle można było postawić dwie alternatywy: albo to jest spolszczone nazwisko niemieckie Glut, albo też jest to fonetycznie napisany głód. Ponieważ chłopiec pochodził z okolic czysto polskich, nie można go było uważać za spolszczonego Germanina, a w takim razie przypuścić należało tylko fonetyczną pisownię, jakiej użył ksiądz, albo pochodzenia nie pol­skiego, albo w polskiej pisowni nie tęgi. Naturalnie lud prosty, nie umiejący często czytać, nie może sprostować tego błędu i tym spo­sobem zaciera się pochodzenie nazwiska bezpowrotnie a niepo­trzebnie.

Polityczną tendencyą podszyte są przekręcania nazwisk w me­trykach śląskich. Ponieważ metryki te pisane są po niemiecku a pro­boszcz. Polak czy nie Polak, nie jest obowiązany znać języka ludno­ści, a zwłaszcza pisowni polskiej i właściwości gwarowych, dzieją się przeto rzeczy, o których się filozofom nie śniło. Mały to jeszcze gwałt zadany językowi, jeżeli Pakułę nazwią Pakulla, albo Dąbka Dombek; kto jednak potrafi odkryć w Slaroslzicku — Slarościka a w Schlenzoku — Ślęzaka? Jak Dombek, to i Zombek, jak Sta- rostzick, to i Jakubzick (Jakubczyk) dalej Filusch (Filuś!) i Glombitz (Głąbiec). Nie mogąc oddać polskiego ń utworzyli grupę in więc Mańkę przezwali Mainka, a Czekańskiego — Czekainsky.

Jedną z wybitnych cech gwar śląskich jest szerokie i kon­sekwentne, wiek XVI. przypominające, zachowanie a »ścieśnionego« tj. a zbliżonego wymową do o, ale nie identycznego z o, zachowanie a, które najlepiej byłoby oznaczać å t. j. a zbliżone brzmieniem do o. W wielu pierwiastkach a szczególnie w końcówkach utrzymuje się ono stale nawet w gwarach góralskich, i tworzy jednę z cech mowy naszego ludu polskiego. Między innymi w końcówce -arz, tworzącej nazwy działających osób tu å jest powszechne: bednårz, pielårz, węglårz, ślusårz, piekårz i t. p. Tern się tylko różnią gwary, że w jednych jak w języku ogólnym, w dopełniaczu i dalszych przy­padkach to å jaśnieje na a (piekårz-piekarza), w śląskich natomiast gwarach to å pozostaje przeważnie w dalszych przypadkach, lubo w postaciach etymologicznych znika (węglårz-węglarski). Tej właści­wości gwary śląskiej nie uznają wszyscy zapisujący nazwiska włościan czy w metrykach czy w innych spisach; jeżeli rz oddaje się przez przez rsch, to naturalnie å brzmi tylko jako o i Węglarz zapisany jako Wenglorsch!! a Bednarz jako Bednorsch.

Jakie z tego skutki?

XII. 8

PORADNIK JĘZYKOWY

115

Wielu Ślązaków przychodzi do Królestwa i do Galicyi, często osiadają i żenią się tutaj. Ksiądz polski dostaje w metryce Wenglorscha i nie może go zmienić, bo metryka jest nietykalna; w są­dzie, w urzędach państwowych czy krajowych zapiszą wszędzie Węglarza jako Wenglorscha i to piętno przymusowej niemczyzny, a zdeprawowanego brzmienia nazwiska przylgnie do rodziny na całe pokolenia; nieprzychylne zaś żywiołowi polskiemu władze chę­tnie go zaliczą choćby między Hottentoty, byle nie między Polaków.

Czy niema na to rady?

Trudności są większe na Śląsku Pruskim, ale nie niezwycię­żone; trzeba tylko uświadomienia narodowego u ludu i konsekwencyi upartej w żądaniach prawidłowego zapisu nazwiska. Na Śląsku austryackim trudności byłyby mniejsze, gdyby nie »duszokradztwo«, odbywające się na wielką skalę między Czechami i Niemcami na niekorzyść żywiołu polskiego, najmniej uświadomionego. Nadto jeszcze jedna przeszkoda, trudniejsza do zwalczenia, bo nie ze­wnętrzna, ale wewnętrzna. Ślązacy, nawet intelligentni, nie chcą odróżnić właściwości gwarowych, od ogólno-językowych i widzą w tem niezwykłym brzmieniu swych nazwisk coś tak specyficznie śląskiego, swojego, że absolutnie nie chcą się zgodzić na przywró­cenie właściwej pisowni nazwom, uważając, że przecież Wenglorsch śląski to coś lepszego, niż Węglarz galicyjski!... Nie do uwie­rzenia, a jednak prawdziwe. Kto nie wierzy, niech przejrzy roczniki "Zarania" śląskiego, pisma zresztą bardzo ciekawego i cennego, a napotka tam wydrukowane czarne na białem: Morcinek (nazwisko) Zientek; Cygon. Francus i t p.

Wszak niczego innego »nasi najserdeczniejsi« nie pragną, jak tylko, aby skazić nasz język i wydrzeć nam z serca polski oby­czaj; do wynarodowienia potem nie wiele potrzeba. Sami leziemy w paszczę smoka a udajemy, że się bronimy...

1. ROZTRZĄSANIA.
2. Jak się tworzy 2. lmn. rzeczowników rodzaju żeńskiego, III. deklinacyi, jak 1) opinia, 2) kłótnia, 3) elukubracya?

Szukając w różnych źródłach, znalazłem, że 2. l. mnog. rzecz, żeń. III deki. kończących się na »a«, jest taki sam, jak II przyp. licz. poj. 1) opinii, 2) kłótni, i 3) elukrubacyi. To prawidło znalazłem w gra­matykach: Kryńskiego i Małeckiego; w słowniku ortograficznym

116

PORADNIK JĘZYKOWY

XII. 8

Passendorfera i innych słownikach. Również w gramatyce p.p. Steina i Zawilińskiego, w części drugiej, w dziale C 1 (str. 161) znalazłem to samo prawidło. Nie pytałbym się więc teraz redakcyi »Poradnika Językowego« o to, tylko że w nr 1 »Por. Jęz.« z tego roku (str. 2) znalazłem takie zdanie: ... ponieważ nie poszedł na lep ich elukubracyj i nie stał się niewolnikiem ich — nieuctwa«. W nr. 3 (str. 48): B. Ślaski ogłosił tekst z »Przywilejów cechu rybackiego« z w. XVI, XVII i XVIII i szereg ciekawych etymologij i t. d. W nr. 2 (str. 31) znalazłem takie zdanie: »żeśmy nie pominęli i języka urzęd. w Galicyi i książek szkol. i licznych innych publikacyj« i t. d.

To, com przytoczył, wprowadziło mię w wątpliwość, więc upra­szam o wytłumaczenie, jak być powinno. (Henryk Rajchman).

* Źródła, które to podają a nawet i p. Stein nasz współpracownik gramatyki, ulegają temu fonetycznemu złudzeniu, że 2 lpoj. a 2 lmn. wymienionych rzeczowników jest »równobrzmiący«: opinii — opinii, elukubracyi — elukubracyi. Mnie nauczono w szkole odróżniania tych przypadków, a na podstawie wymowy rodzimej z gniazda mazurszczyzny z pod Dębicy (w Galicyi) wyniosłem silne poczucie gło­sowej różnicy opinii a opinij, elukubracyi a elukubracyj, tak jak żmii a żmij i dlatego tak piszę, bez względu na gramatyczne opinie. Mam bowiem to przekonanie, że język dąży do wyróżnienia, stara się o nie i dlatego temu wyróżnieniu, żywemu we mnie, daję wy­raz — w swojem pisemku.
1. Czy wyraz »karta« zam. mара jest dozwolony?

(E. Sz.).

* Pytanie, czy jakiś wyraz jest »dozwolony« jest dosyć naiwne. Alboż straż poprawności językowej ma do rozporządzenia zastępy policyi, któreby nieposłusznych karały? »Dozwolone« jest wszystko, ale nie wszystko poprawne — a najmniej »karta« zam. »mapy«. Karta oznacza u nas luźny kawałek papieru, albo część arkuszy zeszytych w księgę — na określenie obrazu geograficznego kraju czy części ziemi używamy tylko wyrazu mapa.
1. Czy można powiedzieć:
2. jest przekonany o brak...
3. różnią się między sobą...
4. rozmawiają między sobą...

i czy nie jest to rusycyzmem? (E. Sz).

* Wszystkie te wyrażenia nie są rusycyzmami, lecz brzyd­kimi germanizmami. I tak mówi się po polsku: zam. a) = prze­

XII. 8.

PORADNIK JĘZYKOWY

117

konano go o braku...; zam. b) = różnią się od siebie...; zam. c) = rozmawiają ze sobą... Tylko po niemiecku będzie dobrze: er ist des Mangels überführt..., sie unterscheiden sich unter einander...; sie führen unter einander das Gespräch...

1. Czy się mówi: иsterków ? fałdów czy fałd? rodzynków czy

rodzynek, zawiasów czy zawias? (E. Sz.).

* Dopełniacz I. mn. niektórych mnożnych rzeczowników jest wątpliwy, jeżeli nie używamy liczby pojedynczej. Np. plecy— piec czy pleców? Kto poczuwa nij. pleco ten powie: plec, ale jeżeli tego poczucia niema, mówi się pleców. Tak i tu. Kto poczuwa l. poj. ta usterka ten powie lmn. usterki — usterek, jeżeli jednak zgodnie ze staropolszczyzną domyślamy się lpoj. ten usterek (ustyrk), będzie 2 l. mn. uslerków. W ten sam sposób: ten fałd — tych fałdów, ten rodzynek — tych rodzynków — ale ta zawiasa — tych zawias.
1. Te kilka kart, czy tych kilka kart? (E. Sz.).

Tych brzóz kilka, ten bieg wody Jak mi wiele przypomina —

śpiewał śpiewak Justyny — Karpiński. Skoro tedy: tych brzóz kilka, to również i tych kart kilka — gdyby bowiem miało być kilka na pierwszem miejscu, musiałoby być: ta kilka kart a toby było po­gwałceniem dzisiejszego poczucia językowego, które się już nie domyśla w liczebniku kilka rzeczownika r. ż., ale tylko liczebnika.

1. Pioruna czy piorunu? krzaka czy krzaku ? (E. Sz.).
* Co do pierwszego —jedno i drugie bez różnicy znaczenia; co do drugiego tylko krzaka.
1. Ciążyć czy ciężyć? tysiączny czy tysięczny? kilkutysięczny

czy kilkotysięczny? (E. Sz.).

* Różnice głosowe zależne często od wielu przyczyn a naj­częściej od różnic terytoryalnych. Co do wyrazu ciężyć zdaje mi się, że i w jednem i drugiem brzmieniu jest równie pospolity. Co do tysięczny to analogie wskazują na tysięczny: mosiądz — mosiężny, mąż — mężny, błąd — błędny, i. i. Nie widzimy jednak błędu i w for­mie tysiączny. A skorośmy szukali podobieństw dla poprzedniej formy, poszukajmy ich i dla kilkutysięcznego. Czy mówimy wielo- mnogo-tysięczny, czy wielu- mnogu-? Tylko pierwsze, a zatem i kilko- nie kilku, jak krótko-wzroczny, długo-głowy i t. p.

118

PORADNIK JĘZYKOWY

XII. 8

1. Jaki skład liczbowy mają liczebniki tysiąc a tysiące?

Tysiące | ludzi marło, a nie marły, wszak prawda?

Tysiąc (E. Sz.)

* Tysiąc ma skład liczebnikowy, to znaczy, że poczuwamy tysiąc tylko jako liczebnik i stosujemy rodzaj orzeczenia określo­nego do r. nijakiego: Tysiąc umarło, padło... W l. mn. występuje wyraźnie charakter rzeczownikowy i jak nie powiemy:

Tysiąc walecznych padły, lecz padło, tak nie powiemy

Tysiące walecznych padło, lecz padły, lub:

Miliony zgłodniałych wyciągały dłonie.

Setki niedobitków ginęły w śniegu.

1. Zdaje mi się, że »przykazywać« nie jest rusycyzmem, bo

mamy »Dzisięcioro Bożego przykazania« a mnie chciano przekonać, że to barbaryzm. (E. Sz.).

* Dlaczego wszystko, co ma analogie w języku rosyjskim, ma być rusycyzmem? Przecież języki aryjskie mają wiele wspól­ności a cóż dopiero języki słowiańskie! Słuszna uwaga, że skoro jest »przykazanie«, to jest i czasownik »przykazać« tak, jak jest nakazać, rozkazać, wykazać, zakazać i t. p.
1. POKŁOSIE.

1. Stefan Żeromski: Uroda życia. Powieść w dwuch tomach. Kraków 1912.

Żeromski okazuje wszędzie dążność do tworzenia nowych wy­razów; przeważnie dobrze i trafnie je tworzy, ale ich nie zawsze tak używa, że ich znaczenie jest dla czytelnika jasne.

Z powyższej powieści wynotowaliśmy jako nowotwory: lasaпеk (I, 18) [może lasek, bo sosnowy?), pleciak (I. 40) — tyle co płot» ale osobliwego rodzaju, bo spleciony »z jodłowych spławin«. Ten ostatni wyraz nie tłómaczy się jasno, tak jasno, jak pleciak, chociaż nie jest nowotworem Żeromskiego, bo go znajdujemy w Słowniku Orgelbranda, (spławiny = gałęzie, liście.,.); przecież notujemy nie­zwykłe użycie, bo o ile się domyślamy nie chciał tu Autor użyć spławin zamiast gałęzi, ale może zamiast łupanych drewien jodło­wych, z których górale wyplatają t zw. »krzasła« do ogrodzenia. Na str. 55 t I. napotkaliśmy \*nizotę poziomą«, co lubo jest pleonazmem w tem połączeniu, dałoby obraz właściwy, gdyby nie ta formacya na -oto, przypominająca: brzydotę, podłotę, głupotę i t. p.

XII. 8 PORADNIK JĘZYKOWY 119

Nie wiemy, dlaczego p. Ż. odstępuje od ogólno-polskiej formy zagaj, l. mn. zagaje, ale tworzy lpoj. to zagaje a w lmn. zagaja (I, 18, 43). Również znane są bajora (to bajoro) — p. Ż. używa ten bajor (I, 38). Coby znaczył »bogacz cwany (I, 45) trudno się do­myślić, chyba że to ma być szezwany a tu jest tylko błąd drukarski. Jeżeli już wypada użyć koniecznie ross. szynela to w tej formie spolszczonej (ten szynel) jak jej sam p. Ż. użył (na str. 456, t. I.), ale nie w formie rosyjskiej szyneli (I. 27). Zamiast formy: zmilczał (l. 71) lepiej jest po polsku zamilkł; wolelibyśmy nadto, aby w dziele Żeromskiego, pisarza tej miary i znaczenia, nie znajdowały się wy­razy dziennikarskie: bytować, samorządy i t. p. (I, 63). Na str. 38, t. I. zwrot: »tudzież szarolotnej kurzawy — obłamany jarząb«—jest zupełnie niezrozumiały.

2. St Przybyszewski: Mocny człowiek. Powieść. War­szawa 1912.

Trudno niekiedy odróżnić, co jest lapsus linguae pisarza, a co błędem korektora; nie chciałoby się imputować błędów pisarzowi celnemu, a mimowoli nasuwa się na myśl wątpliwość, czy takie błędy może popełnić korektor. Oto n. p. czytamy w powyższej powieści (str. 132) formę Dalily z niepotrzebnem twardem у na końcu, kiedy zawsze mówimy i piszemy Dalili; na str. 142 wi­dzimy kolunbryny zam. kolubryny: na str. 147 pisownię: czychających zam. czyhających; na str. 154 wziąść zam. wziąć—na str. 204 zrozum zam. zrozumiej, a na str. 142 wirtuozie zam. wirtuozowi i py­tamy, czy możliweby to były błędy autorskie? Niemożliwe — a jednak... Jeżeli Szan. Autorowi nie wzdrygało się autorskie sumie­nie, kiedy pisał wyraz rajtpejczę (str. 82) i to jeszcze przy nazwisku Kościuszki, który jak wiadomo używał batożków. nie rajtpejczy; jeżeli Autora nie raziło opolstrowanie (str. 134 zam. obicie), gleczery (str. 135 zam. lodowce), jeżeli go nie podnosi wyrażenie czysto nie­mieckie, oddane słowy polskiemi służył przy wojsku (str. 161) (zam. służył w wojsku!), to mimowoli budzą się poważne wątpliwości, czy i błędy pierwszego rodzaju należą do korektora...

Szkoda, że tego rodzaju nie stylistyczne, ale gramatyczne błędy szpecą świetny miejscami styl niepospolitego pisarza; szkoda, że pomimo tyloletniej już pracy na niwie polskiej literatury, nie po­trafił się pozbyć germanizmów, i nie odwykł od tworzenia złych nowotworów [jadowitym pługiem (?) str. 154 z śmiechem gamina (?) str. 229 i pęszy str. 197], które utrudniają zrozumienie rzeczy, a więc muszą być uznane za niepoprawne.

120

PORADNIK JĘZYKOWY

XII. 8

1. O SŁOWACH JAKO WYRAZACH POJĘĆ I O JĘZYKU JAKO INSTRUMENCIE MYŚLENIA.

(Przedruk rozdz. V. z dzieła Jana Śniadeckiego p. t. »Filozofia ludzkiego

umysłu«].

1. Przez imiona własne, nadane jednostkom, możemy sobie czucia, które minęły, przypomnieć, i jak obecne wystawić; albo kno­wać sobie inne na podobieństwo tych. któreśmy doświadczyli. Przez nazwiska gromad umiemy liczyć czyli określać i oznaczać zbiór i wielkość gromady. A że tak w jednostkach, jak w gromadach za­chodzą podobieństwa i różnice, siła abstrakcyi odrywając jedne od drugich, szykując je w rzędy, znacząc słowami powszechnemi czyli imionami pospolitemi, ustanowiła podziały rzeczy materyalnych na gatunki, rodzaje, klasy i t. d. to jest, z wrażeń zmysłowych wyro­biła twory umysłowe, a przez słowa nadała im byt trwały w pa­mięci, i razem założyła fundamenta prawdziwego myślenia, czyli ogarnienia w jednym widoku bardzo wielkiej mnogości stworzeń. A tak z czucia jednostek powstała nauka ich podobieństw i różnic, czyli nauka stosunków, zawarta w nazwiskach i języku. Słowa więc wprowadziły wielką odmianę w działaniu umysłowem; bo stawszy się pomocą pamięci, rozszerzyły władzę pojmowania, nadały jej nowy kierunek, otworzyły drogę do zawarcia wielu bardzo rzeczy w jednym widoku. Zgoła przeszliśmy od jednostek do uważania stosunków, jakie między jednostkami świata zachodzą, przez co ję­zyk stał się instrumentem myślenia.
2. Wymawiając słowa dobrze od innych zrozumiane, obudzamy czucia rzeczy, i przez język wrażenia prawie wszystkich zmysłów osadziliśmy w słuchu. Wyrażając znowu te słowa przez pismo, wrażenia słuchu przenosimy do oka; głos lotny, krótko trwa­jący, znikomy, i w pewnej tylko odległości czuć się dający, zatrzy­mujemy, ustalamy, i nadajemy mu nieograniczoną przestrzeń miejsca i czasu. A tu się potwierdza to. cośmy wyżej powiedzieli, że słuch i wzrok są głównemi bramami nauki i oświecenia. W członkowaniu czyli artykulacyi słów, zachodzi dzwonek (tympanum, timbre), roz­różniający głos jednego człowieka od drugiego, i będący skutkiem organizacyi indywidualnej, oddech puszczony przez usta lub noz­drza, ruch gardła, języka, warg: i z wielkiej rozmaitości tych ruchów, wypada rozmaitość głosu i artykulacyi różnych narodów. Knowanie nazwisk i ich artykulacya są wynalazkiem zależącym od woli i upodobania: bo każdy naród w swoim języku tę samę rzecz

XII. 8

PORADNIK JĘZYKOWY

121

inaczej nazywa. Że do tego a nie innego nazwiska rzeczy dał po­wód jaki fenomen albo przypadek, sąto szperania niepotrzebne, a do naszego zamiaru cale nie należące. Tu tylko powiedzieć mo­żemy, że w skład i budowę języka wchodzą samogłoski (vocales) do wydania głosu: współgłoski (consonantes) do członkowania, wią­zania i różnicowania głosu. Głos niższy lub wyższy, grubszy lub cieńszy, otwarty lub ściśniony stanowi ton muzyczny: jego przedłu­żenie lub przyspieszenie daje miarę czasu czyli prosodią: z czasu i tonu powstaje akcent czyli rozliczne, dobre lub złe wymówienie.

1. Na budowę języka tak jak na charakter ludu wpływały zaiste klima, posada, stan włóczęgi lub stałego siedliska, rodzaj częstego i nałogowego zatrudnienia; i te wszystkie odmiany wy­cisnęły się i zostawiły swoje piętna na języku. Dla tego są języki twarde i łagodne, łatwe i zawiłe; bogate w jednego, a ubogie w drugiego rodzaju wyrazy. Jeżeli zaś we wszystkich cos znajdu­jemy spólnego, głębokiego, i filozoficznego, ponieważ pierwsi języka tworzyciele nie byli filozofami — przypisać to należy konstytucyi ludzkiego umysłu jednej zawsze i wszędzie. Bo jak się jego wła­dze wydobywały i wywierały, powstawały wyrobki tych władz, obmyślały się środki ich pokazania, zachowania i użycia Człowiek wszędzie uczuł potrzebę, i chciał wydać drugiemu to, co się działo w jego duszy: i tu przyrodzone władze umysłu mogły zostawić ślady swych powszechnych własności.
2. Ponieważ zmysły są początkiem wszystkich pojęć a czu­cia najpierwszą wywierającą się władzą umysłu, ponieważ byt rzeczy i byt nasz są fenomenami czucia: wyrażenie tego bytu stało się istotnym i powszechnym pierwiastkiem mowy ludzkiej, i dla tego słowo być, jestem, jest prawie każdego języka słowem posiłkowem: i albo wyraźnie wchodzi, albo łatwo dorozumiewać się daje. w nazwiskach rzeczy, w ich odmianach i skutkach, w dzia­łaniach fizycznych i umysłowych człowieka. Wszystkie słowa (verba) zawierają w sobie wyraźnie lub domyślnie słowo jest: n. p. słońce świeci, znaczy, słońce jest świecące: człowiek pisze, myśli, znaczy: jest piszący, myślący. Bez słowa (verbum) nie masz zdania i sądu, jak zobaczymy niżej: a zatem uznanie bytu, jako powszechnego fenomenu czucia, znajduje się we wszystkich zdaniach i sądach. W bycie rzeczy uważa się jak? i kiedy? to jest tryb i czas: dla tego wszystkie słowa (verba) mają tryb i czasy.
3. Język zawierać powinien wszystko to, co jest w pojęciach ludzkich nabyte i zebrane, albo przez wrażenia zmysłowe świata materyalnego, albo przez działania umysłu. W świecie materyalnym są osoby, rzeczy, ich własności, odmiany, i związki: są przyległości

122

PORADNIK JĘZYKOWY

XII. 8

miejsca, czasu, biegu lub spoczynku i t. d. są stopnie wzrostu i uby­wania, natężenia lub folgowania. Umysł znowu w działaniach swo­ich porównywa, przyznaje lub przeczy, wątpi lub twierdzi, i to, albo przy spokojności, albo w większem lub mniejszem poruszeniu. Na to wszystko wynalezione wyrazy składają części mowy we wszystkich językach, których uwaga i podział należy do grama­tyki. Z tych części mowy jedne są, które same przez się mają zna­czenie, drugie, które go nie mają tylko przypięte do drugich, jako ich przyległości. Części więc gramatyczne mowy, są to w widoku filozoficznym znaki i wyrazy bytu, stanu, i stosunków rzeczy, wyrobków i działań umysłowych. Ponieważ słowo jest wyrażeniem pojęcia, najważniejszą jest rzeczą, aby ten, który je wymawia lub pisze, znał dobrze jego znaczenie, i żeby to samo znaczenie stawiło się w umyśle tych, którzy go słyszą lub czytają: co stanowi zrozumienie się wzajemne ludzi. A że w języku najwięcej jest słów powszechnych, wyrażających stosunki, które są wyrobkami abstrakcyi, a ludzie od dzieciństwa (jak dobrze uważa Lokk \*) uczą się słów powszechnych przed obeznaniem się z siłą abstrakcyi, jako później się rozwijającą: stąd pochodzi, że albo prawdziwego zna­czenia tych słów nie rozumieją, albo każdy inaczej to znaczenie pojmuje. Dla tego Więc, że nauka słów pospolicie w nas wyprzedza pojęcie i refleksyą, przywykamy z młodości do wyrazów albo źle, albo cale niezrozumianych i ten nałóg albo całe życie w nas pa­nuje, albo się utrzymuje bardzo długo, i jest początkiem nie tylko rozmaitego i błędnego myślenia, ale nawet postępków' srogich i okropnych. Słowa wolność, obywatelstwo, rząd, władza krajowa i t. d. źle od pospólstwa zrozumiane, jakże okropne za naszych czasów ściągnęły klęski na Francyą i Europę! Stąd wypada to proste pra­widło: »że przyszedłszy do wieku refleksyi i rozsądku, wsparci nauką »i doświadczeniem, zdać powinniśmy sami przed sobą ścisły ra- »chunek z naszych słów i myśli, dochodzić czystego znaczenia »nazwisk powszechnych, i nigdy w mowie i piśmie nie używać »wyrazu, którego dobrze nie rozumiemy«.

1. A jeżeli źle zrozumiane słowa tyle mogą pociągnąć za sobą nieszczęść w sprawach życia, cóż się dziać musi w naukach przez wprowadzanie do nich wyrazów źle opisanych, i źle pojętych. Wszystkie literackie kłótnie i spory z tego źródła pochodzą: i ludzie trwonią czas na utarczkach o słowa, a przez to, rzetelne swe oświe­cenie albo zaniedbują, albo spóźniają i przewłóczą. Tu osądzić mo­żemy szkody i niebezpieczeństwa, jakie ściągają na nauki metafi­

•) Essay book III chap. 2. § 7.

XII. 8

PORADNIK JĘZYKOWY

123

zycy i szkolnicy, w nadto oderwanych wyrazach z upodobaniem mnożonych i wymyślanych, ze znaczeniem ciemnem i wątpliwem, albo żadnem. Jestto popis szperania i marzenia, a częstokroć nau­kowego kuglarstwa, a razem nasienie i pasza dla wszystkich oszu­stów literackich, którzy na słowach nie mających czystego i z rze­czy wyciągnionego znaczenia, budują teorye, i przez nie fenomena przyrodzenia lub umysłu usiłują tłumaczyć, zwodząc ludzi do grun­townego myślenia nieprzywykłych.

1. Wyrazy zgadzać się powinny z pojęciami, a pojęcia z rze­czami i fenomenami świata. Fenomena są te same choć jedne pospolite, drugie rzadkie: ale ich pojęcie odmienia się z wzrostem nauki, rozmyślania, doświadczenia i obserwacyi. Naród, który wiele postrzegał, i uważał, przechodził przez różne koleje zmian, naradzał się w ogólnych sprawach rządu, obrony, porządku, i bezpieczeństwa, który się dawno uczył, czytał, i pisał — musi mieć wiele rzeczy na­zwanych, i język oblity w nazwiska tego, około czego chodził. Dawno znane rzeczy muszą mieć swoje nazwiska, które należy wyszukiwać: bo tworzenie nowych słów bez potrzeby, może być albo zepsuciem języka, albo próżnym narzutem na pamięć, a nawet czasem zamieszaniem pojęcia. Tu właśnie służy uwaga Dugalda Stewart rozróżniająca odkrycie od wynalazku. Wynalazkiem nazywa on objawienie tego, czego nie było: odkryciem zaś objawienie tego, co było, ale przed nami zatajone i ukryte. Wszystkie nowe jestestwa i fenomena przyrodzenia, wszystkie prawdy wieczne i nie­zaprzeczone, są to odkrycia: człowiek ich nie stworzył, ale je upa­trzył, wydobył, i odsłonił. Przystosowanie tych jestestw, fenome­nów, i prawd do użycia, wypracowane z nich roboty, machiny, narzędzia do tego wymyślone, skazane nowe drogi i sposoby docho­dzenia prawdy, są to rzetelne wynalazki. Fenomena n. p. najdeli­katniejsze światła, prawa jego odbijania się i łamania, są to odkrycia: machiny zaś optyczne, wspierające wzrok w widzeniu ciał odległych, albo blizkich, ale nadto drobnych, jakie są teleskopy, mikroskopy, zwierciadła i t. d. i z tych jeszcze złożone różne narzędzia, są to prawdziwe wynalazki. Świeże wynalazki potrzebują nowych nazwisk: bo naród nie mógł nazwać tego, czego nie było; ale odkrycia mogą ich często nie potrzebować, jeżeli to są nowe jednostki, nowe ga­tunki lub rodzaje przedtem nie postrzeżone, albo odkryte w klimacie cale różnym od posady jakiego narodu, dla tych nowe nazwiska potrzebne. Ale kiedy te nowe odkryte istoty albo fenomena natury, mają jakie podobieństwo i analogią z rzeczami i fenomenami znanemi, ta analogia powinnaby wydać się w nazwiskach: co nie tylko ułatwia sztukę nazywania, ale nawet doskonali język, zga­

124

PORADNIK JĘZYKOWY

XII. 8

dzając pojęcia z rzeczami, a język z pojęciami. Tak w wieku zeszłym odkryte gazy dobrze nazwano w fizyce istoty spowietrzone, i znowu istoty promieniste, które się nakształt światła na wszystkie strony w liniach prostych rozchodzą. Nowo odkryte ogólne prawdy są to nowe widoki umysłowe, które także mogą mieć podobieństwo i ana­logią z widokami dawno znanymi: i to podobieństwo zachować należy w nazwisku. Tu się dopiero pokazuje powód twierdzenia, które tylokrotnie w mych pismach powtórzyłem: że szczęśliwe wy­nalezienie nowego wyrazu nie jest rzeczą tak łatwą, jak się na pozór wydaje i nie jest rzeczą każdego około nauk chodzącego. To bowiem wymaga i dokładnej znajomości języka, jego znamion charakterystycznych, dokładnej znajomości rzeczy, którą chcemy nazwać, i nadto pewnej trafności i bystrości umysłu w upatrzeniu i użyciu analogii, tak słów jak rzeczy. I dla tego nazwiska uczonego narodu i wieku, kiedy dobrze trafiają w charakter języka, są wy­raźniejsze i dokładniejsze, od nazwisk dawnych. Dla tego jednak tych ostatnich nie należy przerabiać.

1. Przyjęcie powszechne, długie i stałe używanie zrobionego nazwiska, nadaje mu świętość i powagę, której się nie godzi na­ruszać bez lekkomyślności i obrazy. Jestto moneta, mówi Lokk, w bieg puszczona, i najwyższej zwierzchności naznaczona stępieni, którego nie wolno fałszować ani odmieniać. Jakoż wykręcanie i przerabianie słów powszechnie przyjętych, i oddawna używanych, jest postępkiem nie patryotycznym, i nie filozoficznym. Bo odmieniać najpierwszą cechę narodowości podług osobistego widzimi się, jestto tę narodowość psuć i zacierać, jestto ośmielać drugich do tego samego, i podkopywać stałość języka, a razem wystawiać starożytny naród w stanie dziecięcia, które się jeszcze nie nauczyło gadać. Skład liter i zewnętrzna budowa słów' jak była, tak będzie zawsze arbitralna, poddana woli powszechności krajowej: praco­wać więc nad nią, jestto zatrudnienie dziecinne i niepotrzebne. Ale wewnętrzne znaczenie słów prostuje się, rozszerza i doskonali z wzrostem nauk i oświecenia. Doskonalimy się w myśleniu przez nauki ojcom naszym nieznane: poprawiajmyż znaczenie słów, nie ich artykulacyą i budowę; chcę mówić, uczmy się poznać dobrze to, co te słowa wyrażają.
2. Wymówione lub napisane słowo, stawia nam w umyśle pojęcie rzeczy nazwanej, ale to pojęcie być może prostackie, albo uczone czyli umiejętne: jedno i drugie skazują tę samę rzecz, lub tę samę własność i przyległość, ale pojęcie prostackie kończy się na bycie i powierzchownem rzeczy rozumieniu, kiedy pojęcie uczone stawia nam wiele własności przez naukę odkrytych w rzeczy

XII. 8

PORADNIK JĘZYKOWY

125

nazwanej. Słowo n. p. powietrze (aër) w umyśle prostaka stawia mu tylko płyn zewsząd nas otaczający, którym oddychamy, kiedy w pojęciu uczonem stawia się atmosfera ziemię oblewająca, rozcho­dząca się do pewnej wysokości, odmieniająca swą gęstość, cisnąca na wszystko, nie dająca się wodzie w parę obrócić, napełniona wy­ziewami różnych ciał, złożona i pomieszana z różnego gatunku płynów spowietrzonych, jednych, które zabijają zwierzęta, drugich istotnie do życia potrzebnych, odmieniająca kierunek światła i t. d. Szerzone w narodzie światło nauk, nie naruszając powszechnej zrozumiałości języka, pojęcia prostackie powoli zamienia i przerabia na pojęcia umiejętne i uczone: i w tem pokazuje się wielki wpływ nauk na doskonalenie języka. Podobnie słowa n. p. ciało, kolor, sól i t d. obszerniej i lepiej dziś są rozumiane niż dawniej, lepiej od fizyka niż od prostaka. A że fizyk rozumiejąc więcej, wie i to, co rozumie prostak, bo sam był wprzód takim, przeto słowo nie traci zrozumiałości powszechnej, choć rozumienie uczonego jest rozleglejsze, gruntowniejsze i głębsze, choć więcej o tem potrafi rozprawiać i napisać. Słowa więc i nazwiska rzeczy są i być po­winny nienaruszone i stałe, ale ich znaczenia wewnętrzne i pojęcia niemi wzbudzone, szerzą się i rosną, i doskonalą z postępkiem nauk i oświecenia. Dla tego zaś, że pojęcia umiejętne odmieniają się z wzrostem nauk przez nowe odkrycia i wynalazki, rodzą się stąd nieporozumienia i sprzeczki uczonych, wynikające z wiadomości głębszych lub płytszych, z zapomnienia lub opuszczenia tych wła­sności, które do dokładnego znaczenia słowa istotnie wchodzić po­winny; i osoby o tej samej rzeczy rozprawiające częstokroć się nie rozumieją, bo do tego sameiro słowa, nie przywiązują tego samego znaczenia. Dla tego dokładny i zwięzły opis słów, jest pier­wszym warunkiem zrozumiałości we wszystkich rozprawach uczo­nych. Nie język więc w podobnych kłótniach oskarżać i winić należy, ale opuszczenie lub nieuwagę tych, którzy go używają.

1. Stałość języka jest cechą jego początkowej dokładności, i dojrzałości blizkiej: i żeby nauki wydały pożytki prędkie i roz­ległe w narodzie, trzeba język nauk, ile być może, zbliżać do mowy pospolitej, nie kwapić się z wymyślaniem nowych słów, ale szukać w języku znanych, które mają jakieś podobieństwo do rzeczy i myśli nowej. Doświadczenie własne przekonało mię o wielkiej w tem zamożności języka polskiego.
2. Utyskują uczeni, osobliwie angielscy, nad niedogodnością pospolitego języka do badań oderwanych i głębokich. Jego materyalność, ekwiwoki, i metafory: to jest zmysłowe, dwoiste i nie dosyć określone lub przesadzone znaczenia, nie wydają częstokroć tej

126

PORADNIK JĘZYKOWY

XII. 8

ścisłej odrębności (praecisio) w myślach, jaka jest potrzebna w sub­telnych filozoficznych dociekaniach: z niezrozumienia się zaś do­kładnego. najwięcej pochodzi uczonych kłótni. Dalgamo i Wilkins jeszcze za Karola I. w Anglii, a w Niemczech Leibnitz1) pracowali nad układem powszechnego filozoficznego języka. Niech nas P. Bóg od podobnych wynalazków zachowa. Język musi być zmysłowy, to jest wzięty z rzeczy pod zmysły podpadających, żeby był zrozu­miały: mam to za prawidło konstytucyi ludzkiej bardzo zbawienne, bo gdzie myśli przestają być zrozumiałe, tam jest granica pojętności ludzkiej, za którą przechodzić nie należy. Powiedziałem to już\*), i o tem się coraz bardziej przekonywam, że co się nie da w narodowym języku do zrozumienia wytłumaczyć, to jest i nau­kom i narodowi niepotrzebne. Do szukania języka filozoficznego największym był powodem język algebraiczny. Dowiodłem1), że ten prócz matematyki, w żadnych innych naukach udać się nie może. Szukany filozoficzny język byłby jak tajemnicą małej liczbie ludzi znajomą, wprowadziłby zaniedbanie języka narodowego i zatrzy­manie powszechnego oświecenia. Byłaby to może przysługa dla uczonych, ale krzywda dla narodów. Uczeni nawet za pomocą takiego języka, bujając po niebezpiecznym świecie abstrakcyj, z ma­rzeń i dziwactw tworzyliby nauki. Są, prawda, niektóre wady w po­spolitym języku, ale są jeszcze większe w nieuwadze piszących. Myśli subtelne, długiego i troskliwego potrzebują wyrobienia w gło­wie, żeby się w całem swem świetle, i dokładności wylały. Jeden wyraz źle dobrany, albo źle położony, psuje częstokroć i odmienia myśl. Niech każdy umie dobrze swój język i rzecz, niech ścisłe znaczenie każdego wyrazu ma sobie dobrze znane, niech się strzeże słów niepotrzebnych, źle określonych i tułackich, niech z pilną uwagą roztrząsa i to, co myśli, i to, co pisze: a z języka pospoli­tego zrobi sobie język filozoficzny.

1. Myślimy za pomocy języka i słów, więc trzeba od młodości do niego przywykać: trzeba więc wprawić w czyste, dokładne i języ­kowi właściwe tłumaczenie tego, co umiemy, a łatwo nam przyj­dzie w dalszem życiu i dobrze się wymówić, i dobrze napisać. Młódź, która się starannie swego języka nie uczy, która wszystkich nauk w zagranicznym nabywa, i najwięcej po cudzoziemsku mówi i pisze, przywyka z młodu myśleć w języku cudzoziemskim, tok i obrot mowy cudzej staje się w niej panującym nałogiem; a mowa

\*) Opera Leibnitzii. De arte combinatoria: Meditationes de Cognitione, Ve­ritate et Ideis.

\*) Żywot Kołłątaja.

\*1 O rozumowaniu rachunkowem. Pisma rozmaite Tom III.

ХII. 8

PORADNIK JĘZYKOWY

127

krajowa, słabą i mało znaną przyczepką. Stąd trudność albo całka niesposobność dobrego wymówienia się i napisania w języku naro­dowym, a zatem jego lekceważenie. Narodowość stoi na języku i na charakterze: a cudzoziemskie wychowanie obojga nas niezna­cznie pozbawia. Są prawda od tego wyjątki, ale tylko w znakomi­tych talentach przy długiej i uporczywej pracy, a zatem rzadkie. Wychowanie być powinno usposobieniem człowieka, nie zaś za­szczepieniem w nim trudności i potrzeby przerobienia się nanowo.

1. Dla tego, że myślimy za pomocą słów, dajemy się często­kroć słowom uwodzić, i w błąd wprowadzać: a to albo nie trzymając się ścisłego ich znaczenia, albo udając za zrozumiane to, czego rze­telnie nie rozumiemy. Campbell1) naznacza tego trzy przyczyny: gdy mowa jest nadto metaforyczna, bo ta powiększa rzeczy, obudzą poruszenia i namiętność, a przez to miesza spokojność uwagi, i do­bremu pojmowaniu przeszkadza; drugą, gdy mowa zawiera w sobie słowa zawiłe i wiele do zrozumienia potrzebujące: n. p. prawo­dawstwo, mądrość, rząd, handel i t. d., które zdaje nam się, że rozu­miemy dla tego, że je często słyszymy, czytamy i wymawiamy, to jest, żeśmy z niemi oswoili ucho, ale nie uwagę i pojęcie; trzecią, gdy wyrazy są nadto oderwane i metafizyczne, z natury swojej ciemne, i rozległego znaczenia, któremu nie umiemy położyć gra­nicy. Przydałbym jeszcze do tego zbytnie uprzedzenie się o ludziach, lub o jakim narodzie, których naukę i słowa przyjmujemy, i prze­kładamy bez rozwagi i ścisłego roztrząsania, biorąc ciemność za głębokość myślenia: i tu wydaje się mędrkowanie, przez które uda­jemy za zrozumiane od nas to, czego prawdziwie nie rozumiemy; udajemy zaś dla tego, żebyśmy nie uchodzili za ludzi upośledzonych w pojętności. Takowa próżność nie oświeca, ale zaślepia człowieka: lepsza jest rozsądna niewiadomość, niż fałszywca nauka. Szukajmy zawsze w słowach rzeczy i myśli, a gdzie tych nie widzimy, po­rzućmy słowa jak brzmienia czcze i bez znaczenia, a nie dajmy się łudzić cudzemi marzeniami.
2. Z całej tej nauki wypada:

Naprzód: Że słowa są wyrazami pojęć, albo jednostkowych czyli indywidualnych, kiedy są własne (nomina propria), albo pow­szechnych, kiedy są pospolite (nomina appellativa): że te ostatnie są to stosunki wydobyte z podobieństw i różnic zachodzących w rze­czach, że są nowym i rozszerzonym widokiem umysłu, ogarniają­cym wiele rzeczy w jednem pojęciu, przez co język stał się instru­mentem myślenia.

') Philosophy of Rhetoric, book II.

128

PORADNIK JĘZYKOWY

XII. 8

Powtóre: Że przez mowę przywiedziono wrażenia wszystkich zmysłów do ucha, a przez pismo przeprowadzono je do oka i na­dano pojęciom ludzkim stałość i trwałość.

Potrzecie: Że budowa pierwiastkowych słów zawisła od upodo­bania: ich zaś artykulacya czyli wymawianie od rozmaitych ruchów gardła, języka, warg, i od organizacyi indywidualnej.

Poczwarte: Że pierwsze i powszechne we wszystkich językach słowo być (esse) wyraża pierwszy i powszechny fenomen czucia, to jest byt rzeczy i pojęć.

Popiąte: Że części gramatyczne mowy są to znaki i wyrazy bytu, stanu, i stosunków rzeczy, oraz wyrobków i działań umy­słowych.

Poszóste: Że ponieważ od dzieciństwa uczymy się słów przed nabyciem pojęć, przywykamy z młodości do wyrazów albo źle, albo cale niezrozumianych: i ten przewrócony porządek bywa początkiem i wielu nieszczęść w społeczności, i wielu błędów w myśleniu, i szkodliwej zarazy w naukach:

Posiódme: Że porywcze i nieuważne budowanie nowych słów albo przerabianie dawnych, jest najczęściej obrazą języka i narodu, a żadną dla nauki pomocą.

Poósme: Że nie budowa i artykulacya słów, ale ich znaczenie utrudniać nas powinno, żeby pojęcia prostackie wyrabiać na pojęcia umiejętne, bez naruszenia powszechnej zrozumiałości języka

Podziewiąte: Że szukanie powszechnego filozoficznego języka jest przedsięwzięciem do wykonania niepodobnem, i szkodliwem oświeceniu narodów; że przy refleksji, gruntownej znajomości mowy i rzeczy język pospolity wychodzi na filozoficzny.

Podziesiąte: Że zaniedbanie się w mowie krajowej prowadzi do jej lekceważenia i do zguby narodowości; że ta wada począt­kowego wychowania rzadko się i z trudnością poprawia.

Pojedenaste: Że odstępując od ścisłego znaczenia słów, albo chwytając cudzą naukę bez rozwagi, przez uprzedzenie i mędrko­wanie wpadamy w błędy.

Ukończono druk d. 30 września 1912.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.